

Zdzisław Gębołyś, Joanna Chwałek, Damian Ziółkowski

Spotkanie z... Zdzisławem
Gębołyśiem, doktorem nauk
humanistycznych, pracownikiem
Instytutu Bibliotekoznawstwa i
Informacji Naukowej Uniwersytetu
Śląskiego w Katowicach

Bibliotheca Nostra : śląski kwartalnik naukowy 1/1, 26-35

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

SPOTKANIE Z...

Zdzisławem Gębołym

**doktorem nauk humanistycznych, pracownikiem
Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**

Dossier

Imię i nazwisko: Zdzisław Gębołyś

Data urodzenia: 27.12.1961 r.

Wykształcenie: wyższe, Bibliotekoznawstwo i Informacja Naukowa na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, magisterium: *Kształcenie i dokształcenie bibliotekarzy oraz dokumentalistów w NRD i RFN. Analiza porównawcza*. Obrona w roku 1986. Doktorat: *Zawód bibliotekarski na ziemiach niemieckich w latach 1789-1871 w świetle poglądów bibliotekarzy niemieckich tego okresu*. Obrona w roku 1996 w Uniwersytecie Łódzkim.

Książka: literatura przygodowa w okresie młodości: Juliusz Verne, Karol May, Wiesław Wernic, wraz z dorastaniem rosnące upodobanie do literatury pięknej, znaczone periodycznym zainteresowaniem określonym autorem, np. Grahamem Greenem, gatunkiem literackim lub literackim kręgiem językowym. Obecnie czyta eseistykę historyczną Jerzego Łojka: *Dzieje pięknej Bitynki; Agresja 17 września 1939. Studium aspektów politycznych*.

Film: współczesne kino ambitne, budzące refleksję, wzruszenie, a czasami uśmiech; niestety nie jest to współczesne kino polskie, które przeżywa kryzys, a kino czeskie i kino francuskie.

Muzyka: wiele gatunków muzycznych, na przykład w pracy naukowej towarzyszy mu prawie zawsze muzyka klasyczna. Z lat młodości uwielbia Czerwone Gitary z okresu Krzysztofa Klenczona, lubi też piosenkę refleksyjną, np. w wykonaniu W. Młynarskiego, J. Kaczmarskiego, Orkiestry św. Mikołaja (muzyka folkowa).

Zainteresowania naukowe: historia, współczesność, problemy etyki zawodu bibliotekarza; metodyka i teoria bibliografii; organizacja i zarządzanie w bibliotekach; biblioteki mniejszości narodowych (zwłaszcza biblioteki mniejszości polskiej na Litwie).

Sprawowane funkcje: wicedyrektor ds. dydaktycznych w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej; kierownik studiów podyplomowych bibliotekoznawstwa i informacji naukowej w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej UŚ; członek Zespołu Bibliografii Historii Śląska przy Centrum Badań Śląskoznawczych i Bohemistycznych Uniwersytetu Wrocławskiego; redaktor Kroniki w „Przeglądzie Bibliotecznym”; członek zespołu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich ds. opracowania kodeksu etyki zawodowej bibliotekarza i pracownika informacji.

Obecnie pracuje nad: rozprawą habilitacyjną na temat bibliotek mniejszości niemieckiej w Polsce międzywojennej.



Jak długo jest Pan związany z Instytutem Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach?

- W ubiegłym roku minęło 20 lat, formalnie zostałem zatrudniony 28 grudnia 1987 roku, zaraz po odbyciu służby wojskowej. Stażem jestem jednym ze starszych pracowników w Instytucie.

Proszę powiedzieć, kto wprowadzał Pana w meandry pracy naukowej na uczelni. Kogo darzył Pan autorytetem?

- Moim pierwszym mistrzem był nieżyjący prof. Jerzy Ratajewski. Człowiek bardzo pogodny, z wiecznym uśmiechem na twarzy, bardzo życzliwy ale zarazem wymagający. Starał się w nas rozbudzić zainteresowania, ukierunkować do przyszłej pracy zawodowej. Był bardzo lubiany przez studentów i pracowników uczelni, z życiorysem wojennym, przedstawiciel pokolenia, które niestety odchodzi. Niewielu miałem mistrzów. Słowo mistrz zobowiązuje, a dziś są takie czasy, że występuje bardzo duża inflacja słów. Ja przywiązuję wagę do słów i dla mnie nazwanie kogoś mi-

strzem ma swoją wagę. Moim drugim mistrzem był prof. Zbigniew Żmigrodzki, drugi mentor na mojej drodze. Na pewno inna osobowość, utwierdził mnie w mojej drodze i wspierał radą oraz życzliwym słowem. To były osoby, które ukształtowały mnie naukowo i wpłynęły na drogę życiową. Byli promotorami moich prac: prof. Ratajewski - pracy magisterskiej, prof. Żmigrodzki - pracy doktorskiej. Jeśli chodzi o naukową drogę, są to osoby, którym najwięcej zawdzięczam.

Jak to się stało, że został Pan studentem bibliotekoznawstwa i informacji naukowej?

- Trochę było przypadku, lubiłem czytać książki, ale wcale nie musiało tak być. Ukończyłem Liceum Zawodowe o profilu mechanicznym, moje zainteresowania mogły pójść w tamtą stronę. Mam jeszcze roczny epizod na AGH w Krakowie.

Na jakim wydziale?

- Wydział Metali Nieżelaznych. Z perspektywy czasu może ten epizod utwierdził mnie w przekonaniu, że nie tędy droga, że nauki humanistyczne są mi bliższe i moja droga życiowa powinna być związana z książką, a nie z metalami.

Dziś w dobie powszechnego Internetu możliwości znalezienia informacji o kierunku są łatwiejsze. W jaki sposób dowiedział się Pan o kierunku bibliotekoznawstwo i informacja naukowa, z informatora czy od kolegów?

- Ta decyzja zakiełkowała we mnie w 1980 roku i dowiedziałem się o kierunku z informatora o studiach wyższych. Pomyślałem, że te studia mogą być bardziej ciekawe od filologii polskiej i rosyjskiej, którą się interesowałem. Nikt z rodziny, czy ze znajomych nie naciskał mnie na wybór kierunku. Nie żałuję wyboru i z perspektywy prawie 30 lat, jeśli ktoś dochodzi do takiego wniosku, to widocznie był to bardzo dobry wybór.

Chcielibyśmy się dowiedzieć o studiach podyplomowych prowadzonych przez IBiIN UŚ w Katowicach. Interesują nas szczególnie studia podyplomowe w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

- Historia studiów podyplomowych na IBiIN UŚ sięga roku 1988. Początkowo studia były przeznaczone dla osób nieposiadających kwalifikacji do pracy w bibliotekach, taki stan rzeczy utrzymywał się do 1998 lub 1999 roku. Na przełomie wieku powstały studia z zakresu *Biblioteki i systemy informacyjne w Unii Europejskiej*, prowadzone przez dr hab. Dianę Pietruch-Reizes. Obecnie są prowadzone 4 kierunki studiów podyplomowych: 3-semesteralne *Kwalifikacyjne Podyplomowe Studia Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej, Zarządzanie i marketing w bibliotekach*, wspomniane *Biblioteki i systemy informacyjne w Unii Europejskiej* oraz najnowsze studia *Ochrona i profilaktyka współczesnych zbiorów bibliotecznych*. Jeśli chodzi o studia z EFS to już coś więcej niż idea. Impuls dała Biblioteka Główna Uniwersytetu Śląskiego, stamtąd wyszło zapo-

trzebowanie, gdyż kilkanaście osób nie ma kierunkowego wykształcenia. Ponadto rozesłaliśmy ankiety do bibliotek uczelnianych, również do Biblioteki Głównej AWF w Katowicach, skąd otrzymaliśmy bodajże 10 odpowiedzi. Jest to wystarczająca ilość zgłoszeń potrzebna do uruchomienia kierunku. W tej chwili projekt jest w stadium analitycznym, tzn. przygotowany został program oraz dokumentacja. Wszystkie dokumenty zostały złożone w rektoracie i przyjęte do realizacji. Realizacja natomiast zależy od władz województwa śląskiego. W tej chwili czekamy na decyzję. Należy dobrze przygotować wniosek, gdyż złe przygotowanie wniosku może oznaczać odrzucenie.

Czy to będą studia całkowicie darmowe?

- Nasze dążenie jest takie, żeby studia nie były finansowane przez samych zainteresowanych, uczelnia na dzień dzisiejszy finansuje 10, 15%, a reszta pieniędzy pochodzi z EFS. Co do terminu otwarcia studiów, patrząc realistycznie na procedury, może nastąpić to jesienią tego roku. Oczywiście jeśli ta formuła zostanie zaakceptowana przez władze samorządowe.

Jaki będzie limit miejsc i warunki dostania się na studia?

- Planujemy przyjąć 70-80 osób. Warunki przyjęcia to ukończenie studiów wyższych magisterskich

Po licencjacie też?

- Oczywiście warunki przyjęcia określa organizator studiów. Z punktu widzenia prawnego, dzwoniłem kiedyś do Departamentu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego i potwierdzono mi, iż nie ma żadnych przeciwwskazań, żeby ktoś, kto skończył wyższe studia zawodowe, czyli licencjat, na takie studia uczęszczał. Zakładając te studia chcieliśmy zaspokoić potrzeby i oczekiwania środowiska bibliotekarskiego. Wbrew pozorom określenie warunków przyjęcia jest bardzo ważne. W poprzedniej rekrutacji zainteresowanie przewyższało limit, który wynosił 140 miejsc. W tej chwili studia kończy ok. 80 osób, wykruszyło się niewiele osób, ale niestety ok. 50 osób zapisało się na wszelki wypadek i nie podjęło studiów zamykając tym samym drogę innym zainteresowanym. Ja to odbieram jako fobię tych osób. Niestety zasady rekrutacji umożliwiały rezygnację na drugi dzień. Nie było żadnego straszaka czy sankcji, za to, że ktoś się nie zgłosił. Trzeba pomyśleć o tym zawczasu, żeby ktoś, kto decyduje się na studia bezpłatne, miał świadomość, że rezygnując ze studiów może się narazić na nieprzyjemne skutki.

Czyli to byłaby taka druga edycja EFS?

- Nie do końca, gdyż adresat musi być inny.

A adresat tych pierwszych to?

- Adresatami byli bibliotekarze szkół różnych szczebli, od podstawowego do średniego. Program był profilowany do nauczycieli bibliotekarzy. Natomiast te nowe studia, o które się staramy, mają być przeznaczone dla

osób pracujących w bibliotekach szkół wyższych i na razie noszą nazwę roboczą *Technologie informacyjne w szkole wyższej*.

Jednym z głównych zainteresowań Pana pracy naukowej są biblioteki niemieckie. Mamy w związku z tym pytanie. Jakie doświadczenia z bibliotek niemieckich, rozwiązania zastosowane w tych bibliotekach przeniósł by Pan na grunt polski?

- To jest trudne pytanie.

Może skupmy się na naukowych, żeby ograniczyć

- Nie można publicznych i szkolnych?... Ja nie jestem bibliotekarzem praktykiem, choć mam taki krótki romans z biblioteką podczas służby wojskowej, kilka miesięcy w bibliotece oświatowej, byłem dwukrotnie na stażu zawodowym w bibliotece uniwersyteckiej Adama Mickiewicza, mam pewne doświadczenie, no ale w stosunku do stażu pracy chociażby nauczyciela akademickiego to jest to nikłe doświadczenie. Ja poznaję biblioteki na podstawie literatury i autopsji, staram się łączyć te dwie strony. Uważam, że osoba, która przygotowuje przyszłych bibliotekarzy, powinna mieć pojęcie o kierowaniu biblioteką, znać bibliotekę. Nazwa bibliotekoznawca zobowiązuje. To takie zastrzeżenie. Możecie państwo być rozczarowani tym, co powiedziałem. Nie znam aż tak bardzo dobrze bibliotekarstwa niemieckiego, żeby sypać przykładami jak asami z rękawa, proponować rozwiązania zwłaszcza współczesnych, które mogłyby być zastosowane w polskich bibliotekach. Podam oczywiście kilka przykładów, ale staram się patrzeć na biblioteki krytycznie, analizować co jest w nich złego, co jest dobrego, mówiąc kolokwialnie pożytecznego. Dla mnie bibliotekarstwo zagraniczne nie jest jedynym wzorcem i punktem odniesienia, gdyż są biblioteki, które nie spełniają standardów zwłaszcza małe biblioteki publiczne na południu Europy. Czym mamy się wzorować: organizacją, wymaganiami, atmosferą w pracy? Często jeżdżę do niemieckich bibliotek, a może nawet częściej przebywam w niemieckich archiwach. Poznałem taką niewielką bibliotekę na zachodzie Niemiec, Martin-Opitz-Bibliothek czyli Biblioteka im. Marcina Opitza w Herne (Westfalia). Przebywałem tam cały dzień i nie da się ukryć pewnych rzeczy nawet przed gościami: koleżeńskość, wymiennosc, elastyczność organizacji pracy. Jest pewna hierarchia, kierownik i pracownicy, ale tam jest takie podejście kumpelskie. Ale kumpel w j. niemieckim to jest ktoś, na kogo w pracy można liczyć, osoba, która go zastąpi, może poprosić o coś bez wylewnych podziękowań czy gratyfikacji. Kiedy zapytałem dlaczego tak jest, odpowiedzieli zdziwieni, bo tak jest. Tak to wygląda w niewielkiej bibliotece, gdzie załoga liczy kilkanaście osób. Oczywiście trzeba mieć świadomość, że w Bayerische Staatsbibliothek czy Deutsche Nationalbibliothek organizacja jest bardziej hierarchiczna, tam stosunki są inne, jest zbyt dużo szczebli. Ja się teraz zajmuję problemem organizacyjnym Taem Organization, Teamwork, tzn. praca zespołowa, zespoły-teamy, to

nawet nie jest rewolucja organizacyjna w bibliotece, zostaje czytelnia, wypożyczalnia, biblioteka się nie zmienia, ale to jest zmiana w sposobie zarządzania, zmiana w sposobie wymieniania informacji. Organizacja nie zmienia się diametralnie, zmieniają się relacje, nie ma kierowników, są rzecznicy grupy, personel jest dzielony na zespoły, część ma przyporządkowanie stałe, część ma zmienne. Rzecznicy są pośrednikami z tym głównym trzonem Team Organization składającym się z dyrektora i innych rzeczników. To rzecznik grupy inaczej moderator organizuje pracę. W sensie formalnym ten styl zarządzania nie różni się wiele od obecnego kształtu, natomiast forma komunikacji jest inna. To jest bariera w polskim bibliotekarstwie. Jestem orędownikiem tego stylu zarządzania, ale nie bezkrytycznym, bo uważam, że nic na siłę, trzeba stopniowo wprowadzać zmiany. Taki system jest wprowadzany w bibliotece UAM u pana dyrektora Jazdona w Poznaniu.

Natomiast to co podoba mi się w niemieckich bibliotekach publicznych, to dostosowanie do potrzeb użytkownika. Na przykład w jednej z bibliotek w Berlinie Zachodnim istnieje możliwość zostawienia na czas zakupów dziecka pod opieką biblioteki. Jest to realizowane odpłatnie. W Polsce istnieją w niektórych bibliotekach podobne inicjatywy, np. opieka nad osobami starszymi, wolontariat organizowany przez biblioteki publiczne, w Niemczech jednak jest to pewien standard.

W Niemczech nie ma rozbudowanej tak silnie jak w Polsce działalności kulturalno-oświatowej domów kultury, co jest w naszym kraju dziedziną PRL-u. Taką funkcję pełnią tam biblioteki. Jest to wyjście naprzeciw potrzebom użytkowników bibliotek a zarazem forma promocji, przyciągnięcia do siebie ludzi. Niemcy mają bardziej pragmatyczne podejście. W publicznych bibliotekach niemieckich jest na przykład dozwolone picie kawy przy książkach i prasie, co u nas w Polsce jest raczej nie do pomyślenia.

Trzeba wziąć pod uwagę, że Niemcy to kraj związkowy i specyfika bibliotek może się różnić w różnych landach. Zależy czy jest to land katolicki czy ewangelicki. Zależy także od dominującej siły politycznej (czy rządu SPD czy CDU).

Istnieje stereotyp bibliotek niemieckich jako bardzo nowoczesnych..., nie chcę tu powiedzieć, że one nie są takie, ale borykają się również z różnymi codziennymi problemami. Pod koniec lat 50-tych doszło na jednej z konferencji bibliotekarskich do konfrontacji Staatsbibliothek Preussischer Kulturbesitz w Berlinie i Biblioteki Uniwersyteckiej w Lublanie. Okazało się, że były olbrzymie dysproporcje: biblioteka słoweńska była bardzo nowoczesna i skomputeryzowana, natomiast biblioteka niemiecka rączkowała dopiero, miała problem z dostępem do Internetu. Do dziś problemem, głównie publicznych bibliotek niemieckich, są cięcia finansowe. Wiele niemieckich szkół nie ma własnych bibliotek. Podobają

mi się natomiast bibliobusy, obsługujące niemiecką prowincję. Brakuje mi bibliobusów w Polsce. Zwłaszcza na terenach, gdzie polikwidowano biblioteki i ośrodki kultury. Na przykład w Beskidzie Niskim jest w tej chwili pustynia kulturalna. Jeszcze kilka lat temu w niektórych tamtejszych miejscowościach nie było nawet sklepu. Jest zresztą wiele takich miejsc w Polsce. Są również miasta, w których w jednej dzielnicy są dwie, trzy biblioteki blisko siebie, a w innej nie ma żadnej. Przeczytałem w książce pewnego niemieckiego autora na temat przyszłości bibliotek, że w obecnych czasach Internetu nie ma potrzeby takiego rozczłonkowania sieci bibliotecznej. Podoba mi się występująca w Czechach i Polsce dziedzinowa lokalizacja sieci, gdzie każda filia specjalizuje się w jakiejś dziedzinie wiedzy. Jednakże trzeba mieć na uwadze też potrzeby ludzi starszych, którzy do biblioteki przychodzą głównie po beletrystykę. Inne ciekawe rozwiązania, mające już w dużych bibliotekach publicznych w Niemczech 200-letnią tradycję, dotyczą działu gromadzenia i opracowania, w którym pracują bibliotekarze – specjaliści z danych dziedzin wiedzy. Zapewnia to bardziej rzetelne opracowanie zbiorów. Chociaż z drugiej strony, obecnie importuje się opisy bibliograficzne z innych bibliotek.

Na co jeszcze zwróciłbym uwagę? Na koszty obsługi użytkownika, na przykład usług kserograficznych, czy korzystania z baz danych. Odnoszę wrażenie, że polskie biblioteki, zwłaszcza publiczne, „zdzierają” z użytkownika za usługi elektroniczne, skanowanie czy kserowanie. Wydaje mi się, że to z powodów konserwatywnych. Słyszałem na przykład argument, że jeśli te usługi będą droższe, to mniej osób będzie z nich korzystać, a zatem książki będą mniej zniszczone. Oczywiście, że trzeba strzec naszego dziedzictwa kulturowego, ale nie tak jak pies ogrodnika, to przesada.

Czy skanowanie bardziej poczytnych materiałów i udostępnianie tych skanów nie byłoby lepszym rozwiązaniem?

- Nie, ponieważ biblioteki obowiązują prawo autorskie. To jest właśnie powód, dla którego światowa biblioteka cyfrowa nie rozwija skrzydeł. Tworząc ją pozbawia się zysków wydawnictwa i spadkobierców autorów. Oprócz tego dochodzą jeszcze koszty skanowania.

Właśnie, podchwytny ten wątek, co Pan sądzi o Śląskiej Bibliotece Cyfrowej?

- Ja nie jestem znawcą bibliotek cyfrowych. Oczywiście obserwuję to, co się dzieje. Ostatnio występuje inflacja bibliotek cyfrowych, coraz więcej ośrodków je tworzy. Obawiam się, że występuje jednak zbyt rozproszenie sił i środków. Działania są nieskoordynowane, tą samą pracę wykonuje się w kilku miejscach. Ważna byłaby tu centralizacja działań.

Jest większa łatwość w zdigitalizowaniu nowszych pozycji, w przypadku starszych jest większe prawdopodobieństwo, że twórcy, albo ich spadkobiercy, upomną się o swoje prawa autorskie. Tak więc musi być przede

wszystkim uporządkowana strona prawna i wtedy można myśleć o jakimś rozwoju tego typu przedsięwzięć. Oczywiście potrzebne są także pieniądze. Do tej pory biblioteki cyfrowe zbierały piśmiennictwo z danego obszaru. Myślę, że interesujące byłoby stworzenie także dziedzinowych bibliotek cyfrowych.

Czy biblioteki cyfrowe zabiją biblioteki tradycyjne?

- Takiego niebezpieczeństwa nie można wykluczyć, ale trzeba spojrzeć na to z pewnej perspektywy – perspektywy rozwoju cywilizacyjnego. Otóż na początku to człowiek był tą biblioteką i nauczycielem, później powstało pismo i książka, a biblioteka stała się koniecznością. W latach 40, kiedy mikrofilm zaczął zdobywać świat i zaczął wchodzić do bibliotek, wieszczono koniec książki. Nie stało się tak..., być może książka elektroniczna doprowadzi do zminimalizowania wersji papierowej. Jej atutem jest oszczędność miejsca: to co kiedyś zajmowało kilka pomieszczeń, dziś można zmieścić w kilku gigabajtach pamięci w komputerze. W krótkiej przyszłości myślę, że nie grozi likwidacja bibliotek, nastąpi natomiast na pewno ewolucja, wyjście biblioteki poza bibliotekę, coraz szersze udostępnianie zbiorów w postaci zdigitalizowanej. W Polsce, w odróżnieniu od Niemiec, nie są te usługi elektroniczne jeszcze tak rozwinięte, ale jest to kwestia czasu. Biblioteki będą spełniać swoją funkcję poprzez to, że będą pokonywać barierę prawną i finansową ograniczającą dostęp przeciętnego użytkownika Internetu do wielu informacji. Załóżmy tak bardzo fantazyjnie, że biblioteka zniknie, że przestanie być potrzebna – wtedy pojawi się coś innego, co będzie pełniło jej funkcje.

Czyli biblioteki zmieniają się w mediateki?

- Tak, już w tej chwili powstają mediateki. Zawód bibliotekarza przekształca się w menedżera informacji...

...właśnie..., co powiedziałby Pan na temat wizerunku bibliotekarzy oraz przyszłości i etyki zawodu bibliotekarza?

- Pracownik biblioteki to osoba, która kształtuje opinię o bibliotece. Obowiązuje schludność ubioru. Pracownik powinien być wyróżniony przez plaketkę z wypisanym stanowiskiem i nazwiskiem. Ostatnio panuje duży liberalizm odnośnie ubioru, a wszelkie próby zdyscyplinowania są odbierane jako zamach na wolność. Drugim zagadnieniem jest zachowanie, sposób kontaktowania się z użytkownikiem. Opinia o bibliotece zależy od uśmiechu i dobrego, miłego słowa bibliotekarza. Słusznie wszczepia się idee marketingowe do bibliotek. Trzeba szkolić w tym kierunku bibliotekarzy, zwracać uwagę na pewne niuanse, na kulturę słowa, sposób przemawiania, podawania ręki, pozdrawiania, na gestykulację, odległość pomiędzy bibliotekarzem a użytkownikiem, natężenie głosu, używane zwroty... generalnie na etykietę..., taki biblioteczny *savoir-vivre*. Można by pomyśleć, że człowiek wykształcony, taki jak bibliotekarz, jest przygotowany do różnych sytuacji, życie czasem jednak przerasta nasze wy-

obrażenia. Spotykamy się często z agresją, dziwnymi zachowaniami. Powinno się uczyć przyszych bibliotekarzy tego, jak się zachować w różnych sytuacjach, a także rozmawiać o tym w bibliotekach. Ja rozmawiam z bibliotekarzami na ten temat i jeśli mi się to udaje, to chyba najczęściej poprzez ankietę anonimową. Jest to temat trudny. Łatwiej nauczyć katalogować, niż nauczyć i przekonać bibliotekarzy do pewnych standardów zachowania. Jest to praca obliczona na lata. Trzeba także systematycznie odświeżać wiedzę. Od tej kwestii będzie zależała przyszłość zawodu bibliotekarza i samych bibliotek. Uważam, że zawód bibliotekarza pełni funkcję służebną wobec innych nauk, dostarczając wiedzy, informacji. Kolejny raz sięgnę do moich niemieckich doświadczeń – tam zawód bibliotekarza nazywany jest służbą. Nazwy stanowisk w bibliotece to: służba średnia, służba podwyższona i służba wyższa. Chodzi mi nie tyle o terminologię, ile o znaczenie, o pewną filozofię pracy.

Co mógłby nam Pan powiedzieć o BOBCATSSS?

- Jest to międzynarodowe sympozjum szkół bibliotekarskich: ich studentów i pracowników. Jest organizowane raz w roku - w styczniu, zawsze w innym miejscu. Ostatnio miało miejsce na Chorwacji, w przyszłym roku odbędzie się w Portugalii. Nazwa BOBCATSSS pochodzi od pierwszych liter nazw miast, których uczelnie brały udział w sympozjum. Jest to kilkudniowe święto, forum wymiany poglądów między studentami i pracownikami na tematy nurtujące obecnych i przyszłych bibliotekarzy, adresowane jednak głównie do studentów i przez nich głównie współtworzone. Spotkania te mają charakter tematyczny, ostatnie dotyczyło informacji, przedostatnie marketingu. Studenci i pracownicy przedstawiają tam swoje referaty. Są jednak pewne ograniczenia. Jednym z nich jest to, że referaty muszą być napisane w języku angielskim. Trzeba je oczywiście wcześniej wysłać do organizatora. W ramach obrad występują różne formy pracy zespołowej: okrągły stół, sesje panelowe, sesje tematyczne. Jest tego bardzo dużo, można się w tym pogubić. My byliśmy, to znaczy trzech pracowników Instytutu, na zjeździe w Pradze. Od tego czasu staram się namawiać studentów do wyjazdu.

Jakich argumentów użyłby Pan aby przekonać studentów do takiego wyjazdu?

Przed wszystkim jest to możliwość poznania nowych ludzi, posłuchania o nowych ideach. Jednak argument merytoryczny nie byłby najważniejszy, aby przekonać studentów, bo prezentowane tam referaty są na różnym poziomie, a o danych zagadnieniach można dowiedzieć się też inną, lepszą drogą. To jest takie nowe doświadczenie życiowe. Myślę, że studentów łatwiej jednak zachęcić (i ja to robię) raczej do długoterminowych programów międzynarodowych, takich jak Erasmus. Nie wymagają one takiego jednorazowego wysiłku umysłowego (na BOBCATSSS trzeba przygotować referat, abstrakt), są dłuższe (zjazd BOBCATSSS trwa tylko

kilka dni, potem wszyscy się rozjeżdżają), mają bardziej walory krajoznawcze.

Istnieje również, ciesząca się już jednak mniejszym zainteresowaniem, inicjatywa międzyuczelniana – wymiana studentów między polskimi uczelniami, tzw. MOST. Te programy mają moim zdaniem większą przyszłość, też ze względów finansowych, gdyż w ramach Erasmusa studenci mogą liczyć na dość znaczne dofinansowanie. W tej chwili Instytut Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego ma podpisane umowy z trzema uczelniami: w Bratysławie, Opawie i Kolonii. Pracujemy też nad pozyskaniem do współpracy innych ośrodków uniwersyteckich. Takie wyjazdy nie są pozbawione minusów – panuje podczas nich duży bałagan organizacyjny, a oferta edukacyjna jest bardzo uboga. Właściwie studenci nic z tego nie zyskują pod względem naukowym, a po powrocie i tak muszą pozdawać egzaminy na macierzystej uczelni. Do takich przedsięwzięć organizatorzy muszą jednak podejść bardziej odpowiedzialnie.

Dziękujemy Panu za rozmowę.

*Rozmowę przeprowadzili Joanna Chwałek i Damian Ziółkowski,
pracownicy Biblioteki Głównej AWF w Katowicach.*

Uwaga!

Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do współpracy!

Jeśli chciałbyś się podzielić czymś z czytelnikami

Bibliotheca Nostra, napisz artykuł!

Kontakt:

m.pacha@awf.katowice.pl

tel. 032 207 51 48